

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost u Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S. Równole-
gła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACA”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rząddek (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

OK XVI.

Bytom G.-S., 28-go Sierpnia 1906.

Nr. 35

Sprawy związku

Wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotn. górnośląskich.

1) Członkom w Rudzie dotąd do p. Białasa skła-
dki placącym donosimy, żeby się odtąd z składkami
udawali do p. Mikołaja Hoffmanna tamże, gdyż p.
Białas kasyerem być przestał.

2) W miejsce byłego kasyera w Małej Dąbrówce
p. Piotra Mainki został ustanowiony i zatwierdzony
na kasyera tamże p. Józef Wróbel, właściciel domu.

3) Często zachodzą wypadki, że kasyerzy przy
zapisywaniu nowych członków zaniedbują zapi-
sać w książce kwitowej zaraz na stronie pierwszej
imienia i nazwiska członka, dnia urodzenia i wstą-
pienia do Związku, ani numeru listy członków, przez
co dla nas postawiają zwłaszcza w wypadkach śmier-
ci i wypłacenia wsparć pogrzebowych niemałe tru-
dności i znaczne trwonienie czasu. Ażeby w przy-
szłości temu zapobiedz, prosimy naszych pp. kasye-
rów zawsze przeznaczone miejsca w książce kwito-
wej dla imiona, nazwiska, miejsca mieszkania, dnia
urodzenia i wstąpienia do Związku członka starannie
i sumiennie wypełnić, i to nie tylko w pierwszej
książce, ale i w wszystkich następnych, jeżeli po-
przednie już wylepione; nie będzie też od rzeczy,
jeżeli w każdej nowej książeczce napiszą, którą się
wystawia, czy drugą, trzecią albo czwartą.

4) Dowiadujemy się z pewnych źródeł, że po
niektórych kopalniach prywatnych istnieje i nabiera
coraz większych rozmiarów system, iż urzędnicy
przełożeni górnikom dają tak na gankach, jak po
mniejszych filarach pojedynczo pracować, co jest
nie wolno i pociąga często za sobą nieszczęścia.

Prosimy tedy przyjaciół z pomiędzy robotni-
ków, żeby nam o takich zajęciach i praktykach na
kopalniach wiarogodnie donieśli, ażebyśmy przeciw
nadużyciom takim mogli powziąć kroki odpowiednie
i położyć kres takiemu systemowi. Z tego po-
stępowania wynika, jaką pracodawcy i ich przed-
stawiciele w kopalniach tchną pieczołowitością do

robotników, narażając ich z dobrą wiedzą na niebez-
pieczeństwa i zniewalając do pracy w samnasób,
gdzie o takowe i przy więcej wspólnie pracujących
osobach nie trudno. Tak nadal pozostać nie może
i górnicy się przeciw temu powinni bronić.

Sprawozdanie z czynności „Związku wzajem. pomocy” za miesiąc lipiec 1906.

Porady prawnej udzielono i wygotowano
spraw:

w biurze bytomskim . . .	761
„ „ zabrzkim . . .	212
„ „ gliwickim . . .	95
„ „ katowickim . . .	175
„ „ rybnickim . . .	24

razem 1266

Wsparcie pogrzebowych wypłacono w 17
wypadkach śmierci członków (wzgl. ich żon)
razem 620 marek.

Zarząd związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich
robotników górnośląskich w Bytomiu.

ODEZWA

Druhowie! Bracia!

„Ptaki mają swoje gniazda, lisy swoje jamy”,
lecz my Polacy, a przedewszystkiem robotnicy pol-
scy nie mamy swego schroniska. W państwie prus-
kiem, w państwie kultury, o którym mówią, że
istnieje w nim „równe prawo dla wszystkich”, w
tem państwie „bogobojności i dobrych obyczajów”
my robotnicy polscy na Górnym Śląsku nie możemy
znaleźć przytuliska. Z prawa związków i zgroma-
dzeń korzystają jakie tylko bądź „verbandy, fereiny,
bundy” niemieckie, tylko dla nas polskich robotni-
ków prawo to tylko istnieje na papierze i nie po-
zwala nam tak się organizować swobodnie, jak-
byśmy sobie tego życzyli. To „równe prawo dla
wszystkich” nam nie pozwala na urządzenie i od-
bywanie zebrań, na których moglibyśmy swobodnie

i bez przeszkód radzić nad dolą naszą, gdziebyśmy się mogli wzajemnie pouczać o sprawach naszych najżywotniejszych i krzepić się na duchu. Niemal wszędzie przed nami drzwi zamykają. Chociaż ten lub ów oberżysta przyobiega dać salę, to nieraz pracodawca lub władza policyjna natychmiast wpływ swój „błogi“ na niego wywiera tak długo, aż się „podda“ i salę często w ostatniej chwili odmówi. Jeżeli się zaś od czasu do czasu uda gdzieś zebranie urządzić, to się władze policyjne nieraz najrozmaitszych środków czepiają, aby przebieg zebrania utrudnić. Znajdują różne niedomagania sali; tymczasem wesola, bale, tańce „ferajnow“ niemieckich odbywają się dotąd zwykle bez wszelkiej przeszkody, chociaż niektóra sala rzeczywiście zdaje się nie odpowiadać przepisom policyjnym. Tak się ma z tem „równem prawem dla wszystkich“ dla nas robotników polskich.

I czy, kochani bracia i druhowie, wobec tego wszystkiego mamy ręce beczynn timer opuścić i o przyszłości naszej zwątpić? Czy się tem upośledzeniem mamy zrazić i zdać się na łaskę i niełaskę butnych i zuchwałych wrogów?

Na Boga! Nie! **Chcemy przecież żyć i musimy żyć.** Chcemy żyć nie tylko dla samych siebie, ale i dla naszych późniejszych pokoleń. Chcemy żyć i bronić się i nie myślimy składać broni, ale walczyć mężnie dla wolności i swobody naszej. Rękawicę nam przez wroga rzuconą podnosimy i przyjmujemy walkę, którą nam wróg jawnie wypowiedział. Nie możemy się przecież niczego innego po nim spodziewać i nie można u niego na żadne względy liczyć.

Nie mówimy tu o walce na noże, flinty i działa, ale o walce moralnej i materalnej. Co do tej pierwszej, to sobie możemy powiedzieć, już niejedno zwycięstwo nad przeciwnikiem odnieśliśmy i daj Boże, jeszcze odniesimy. Co zaś do drugiego rodzaju walki w dziedzinie materalnej, to chociaż i tutaj już postępy zrobiliśmy, jednak do niezawisłości i samodzielności jeszcze mamy dosyć spory krok.

Nie chcąc, żeby organizacja nasza wobec innych „ferajnow“, i „ferbandów“ nie została w tyle, albo co gorsza, żeby przez nie została zaduszona, musimy się starać o żywą dla niej agitacją, co się najskuteczniej może urządzać na zebraniach przez przemawianie do robotników, przez **żywe słowo.** Ponieważ, jak już wyżej powiedziano, sal na zebrania trudno albo wcale nie można dostać, nie pozostaje nam inna droga, tylko starań wszelkich dołożyć trzeba, aby wynająć albo wybudować **własny dom związkowy.**

Związek dotąd nie ma funduszu odpowiedniego, żeby się odrazu zająć zakupnem gruntu i budynkiem domu związkowego. Dlatego się zwracamy do wszystkich naszych współbraci robotników Polaków z prośbą usilną o **dobrowolne składki.** Już

od dawien dawna lud polski na Górnym Śląsku słynie z swej ofiarności i hojności, o czem głośno świadczą liczne kościoły i kalwarye nie tylko u nas na Górnym Śląsku, ale i na obczyźnie w dyasporze, w Berlinie i gdzieindziej, na które lud nasz polski już nie tysiące, ale miliony złożył. A kiedy lud polski tyle ofiarował na cele kościelne religijne, toć też niepłonną nadzieję żywimy, że nie zamknie kieszeni i na cele dotyczące spraw jego ziemskich, ale najżywotniejszych, które powinny każdego robotnika polskiego jak najbardziej obchodzić. Nie wystarczy **jedynie** ofiarność na cele religijne, lecz trzeba się też zająć szczerze ofiarami dla spraw robotniczych, materalnych. Bo jak „nie tylko chlebem człowiek żyje, ale z każdego słowa z ust Bożych pochodzącego“, tak też z drugiej strony nie może człowiek żyć jedynie słowem Bożem, lecz się musi oglądać i po chlebie, bo „trzeba nieba i chleba“.

„Módl się i pracuj!“ Błędny byłby więc mniemaniem było, gdybyśmy się ograniczyć chcieli i zadowolili ofiarnością, jak to dotąd było, tylko na sprawy religijne, ale musimy się dziś koniecznie i bezwzględnie liczyć z przykrem położeniem, w jakim się znajdujemy i które nam nakłada obowiązek, i tu pokazać naszą ofiarność. A z tego obowiązku nikt i nic nie zwolni, jeżeli chcemy żyć i nad wodą się utrzymać.

Kiedyś byli hojnymi dla innych, okazmy tę hojność i dla samych siebie i dla naszych rodzin. Byłoby niedorzecznością, gdybyśmy w tym względzie właśnie chcieli świecić „oszczędnością“, boby się gorzko pomściła. Nie bądźmy tedy skąpymi dla samych siebie, bo tu chodzi o nasz byt, o naszą przyszłość. **Podwójnie daję, kto zaraz daję.**

Składki będą zbierali kasyerzy, mężowie zaufania Związku i gazety, w których wszystkie składki zostaną pokwitowane.

Odzywamy się tedy do Was, kochani bracia robotnicy i druhowie z prośbą usilną, abyście rękę Waszą hojną otwarli i spieszyli z groszem Waszem w pomoc sprawie tak ważnej, jaką jest kwestya domów związkowych.

Żywimy jednak niepłonną nadzieję, że ani jeden polski współbrat robotnik w tyle nie zostanie. Bierzmy przykład z socyalistów, którzy w stosownie nie długim czasie wybudowali na zachodzie w Essen wielki dom dla swej organizacji a w Bochum się zabierają znowu do drugiego. Ale i nasi rodacy w Bochum się koło wybudowania domu związkowego krzątają gorliwie i składki już dosyć obficie nań płyną. Nie dajmy się więc tak od jednych jak od drugich zawstydzić. Co ci potrafią — potrafimy i my, tylko więcej dobrej woli, zrozumienia dla sprawy i ofiarności. **Szczęść Boże!**

Zarząd Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich w Bytomiu.

Królik.

LISTY.

Bytom.

(Dola górnika.)

Mam znajomego, który ma przeszło 50 lat. Razu pewnego poszedł po materyał do sztygara, mianowicie po szpagat. Ten go wygonił ostreimi słowami wprost wyrzucił. Poszedł, bo coś robić? Tak tedy ten urzędnik wysłał za nim chłopą i ten go pyta: Czego chcecie? — Na to mój znajomy: Nic. — Doniósł przeto chłop urzędnikowi, co górnik odpowiedział, i za to słowo „nic“ został z pracy wydalony. A robił tam już coś tuzin lat, czy więcej, a wogóle już z jakie 25 lat na górnictwie przetrpił. Stawił więc wniosek o inwalidzki chleb z knapszaftu, ale mu powiedzieli, że on jeszcze może robić. Starszy knapszaftowy urzędnik, był przeciwny inwalidztwu. Mój Boże, gdy ktoś 25 lat gorzkiej pracy przepędzi, czy mu się to nie należy odpoczynek albo lżejsza praca? Pewnie, gdyż i urzędnicy państwowi mają po 20 latach już połowę myta jako rentę, a przy 30 latach na trzy czwarte części myta jako rentę pobierają. Górnik spróbował więc przez sąd procederowy pogodzić się z pracodawcą, lecz urzędnik na to nie przystał i koniec. Szukał potem biedny współbrat roboty po sąsiednich kopalniach, chodził od Iwana do pogana — nic nie skutkowało. Ani niektórzy mu poświadczenia dać nie chcieli, że był po pracę u nich, więc tułał się biedak długo, aż doszedł do końca. Taka jest dola górnika.

Byłby czas, żeby z inwalidzkim chlebem z knapszaftu było trochę inaczej, aniżeli teraz jest, i aby było prawo do pracy.

Trzeba, żeby był sąd rozjemczy w knapszafcie, któryby sądził, kto ma być inwalidem.

(Taki sąd będzie, ale dopiero po Nowym Roku. — Red.)

Trzeba, żeby sąd procederowy sądził, czy ktoś mają wybyć, wydalić z roboty, albo nie. Teraz pracodawca nie potrzebuje się zgodzić na przemówkę przewodniczącego sądu procederowego.

To jest źle dla robotnika, który stracił siły i zdrowie w długoletniej pracy, a przy byle drobnostce na starość wyrzucą go z roboty a inwalidem nie zrobią.

Powyższy wypadek doskonale nas poucza, o co poszło: o jedno marne słówko: nic!

To, co tu opisuję, jest słowo w słowo prawdą i ręczę redakcyi za to, że tak jest, a nie inaczej. Posłów prosimy, aby stawiali wnioski potrzebne w parlamencie. Uczynią to, — jestem przekonany.

Ale, bracia, same wnioski nam nie pomogą. Sami musimy się łączyć, organizować, inaczej źle nam będzie. Dalej do bytomskiego „Związku.“ Nie trzeba tyle krytykować i mądrze gadać, ale wstąpić, płacić i agitować — a będzie lepiej.

W gębie niejeden jest mądry i mocny, ale w czynach nie, aż nieraz przyjdzie jaki oszust przebiegły i ten nakłamię i nacygani, co się zmieści, a wy mu płaciecie i wierzycie. Zastanówcie się jeno — to znaczy: wy szanowni czytelnicy-abonenci, — wy nie, bo wy znacie oświatę, ale ci inni, którzy „Pracy“ nie czytają, lecz samopas chodzą, jak owce, których byle głupi baran wywiedzie w pole.

Proszę was, przeczytajcie ten mój list tym, którzy nie czytają, i zachęcajcie ich do „Pracy“ i do organizacyi, do „Związku“. To jest jedyny nasz ratunek.

Sztompel.

Z kopalni Nowydwór.

Ostatni list z kopalni Nowydwór (Neuhof) „podobał się“ podobno urzędnikom (Zobacz numer 29 „Pracy“), a przynajmniej zainteresował ich, bo go podobno pilnie czytali. Jednakże prośby i żądania, w liście tym wyrażone, nie zostały dotąd wiele uwzględnione, i z tego powodu pisać po raz drugi musimy. W części dodajemy nowe szczegóły.

1) Zastępcy robotników (wydział) prosili o poprawę zarobków tymi dniami, oraz o lepsze porządki w szybie, w którym od dołu na pięciu drabinach leje okropnie. Ale dotąd nic się nie zmieniło. Pan inspektor odpowiedział, że zarobków nie poprawi, bo ludzie „bumblują.“

Odpowiadamy, że wolno wątpić, czy ludzie „bumblują, boć przecie każdy pracować musi, aby wyżyć; milionerem tu nikt nie jest. A zresztą, choćby tak i było, jak p. inspektor powiada, to jednak argument ten nie jest żadnym dowodem ani nie jest do rzeczy, bo kopalnia ma zapłacić pracę robotnikom. Ta praca robotników jest tutaj bez wątpienia więcej warta, niż za nią płać. — Więc jeszcze raz prosimy o poprawę zarobków!!

2) Dalej żądamy, żeby zastawiono na chwilę pracę w szybie i na głównym ganku, czyli żeby nie „fedrowano“, gdy robotnicy idą do pracy lub wracają z pracy, ponieważ inaczej robotnicy są narażeni na poważne niebezpieczeństwa. W szybie latająca szala robi wicher taki, że lampy robotnikom gasną i zdarzyć się może, że jeszcze kto po ciemku spadnie z drabin. Wózki na głównym ganku też szybko i gęsto jeżdżą i mijają się i mogą robotnika przejechać lub zgnieść. Należałoby z pół godziny ruchu na głównym ganku i w szybie wstrzymać, bo i tak potem czekać trzeba około 2 godziny po zmianie robotników na nowy „fedrunek.“

3) Szyb wychodowy jest nadal zamykany żelazną pokrywką czyli drzwiami aż punktualnie do godziny, gdy się dniówka kończy. Ludzie, co prędzej pracę ukończą, należą do szybu i tłoczą się na wszystkich piętrach we warze i zaduchu okropnym jak śledzie, a nikt na powietrze świeże wydostać się nie może, bo szyb pokrywką jest u góry zamknięty. Czy to tak ma kopalnia dbać o zdrowie swych ro-

robotników? Czy to jest p ludzku tak ludzi więzić w zaduchu i męczyć??

Jak ten zaduch w szybie oddziałuje na zdrowie robotników, świadczy fakt, że niedawno tam jeden robotnik zemdlął. Mogą to poświadczyć nadgórniccy pp. Szoltysek i Musioł, którzy zemdlącego biedaka na szalę nieśli. Coby było, gdyby tak zemdlął w szybie na drabinie i spadł? — Z.esztą nie jest to pierwszy wypadek zemdienia, bo i dawniej się już to tam zdarzało.

Ostatecznie pytamy, jakim prawem zarząd kopalni śmie trzymać ludzi w zamkniętym szybie? Ludzie pracują na akord czyli mają kontraktową pracę. Mogą więc kończyć pracę, kiedy swoje zrobią i kiedy chcą; kopalnia przez to szkody nie ma najmniejszej.

Więc prosimy ludzi spracowanych nie więzić w zaduchu niezdolnym, i szyb pozostawić otworem, tak, jak jest na innych kopalniach. Jak nie, to będziemy się musieli rozmówić z rewirowym górniczym (czyli przysięgłym).

4) Szytgar p. Borucki chodzi po przodkach, wszystko ogląda, co nie byłoby jeszcze żadnem złem; ale ten pan szytgar pisze także robotnikom liczne kary, a prawie nigdy nie mówi, za co kary pisze. Robotnicy tedy prawie nigdy nie wiedzą, za co kary mają. Dopiero przy wypłacie spostrzegają się, że im brakuje szycht. Wtedy dopiero idą do p. szytgara pytać się, co się ze szychtami stało i wtedy też p. szytgar objaśnia ludzi, że mieli kary pisanie. Czy on to tak może sobie wszystko dobrze pamiętać, kiedy i za co kary liczne napisał, skoro miesiąc cały upłynął. Niektórzy robotnicy od lat tracą szychty, a nie wiedzą dotąd, za co. Więc prosimy pana szytgara, aby miał cokolwiek więcej odwagi i wszędzie, gdzie kary pisze, zaraz na miejscu zawsze dokumentnie ludziom powiedział, że są zapisani do kary za to a to.

5) Odbył się też tu bal dla robotników. Coprawda o te bale ludzie wiele nie stoją, natomiast pragną więcej porządku w kopalni (jak wyżej) i lepszej płacy, lepszych zarobków. Bal ten odbył się dnia 11 sierpnia. Cała kopalnia (dzienna szychta) pracowała w ten dzień, jak zwykle. Szychta skończyła się o godz. 12 w południe. Wtedy kazano ludziom szybko poprzebierać się świątecznie i stawić się na kopalni o godz. 2 po południu.

Dalsi robotnicy, którzy w pracy byli, tego uczynić nie mogli. Trzeba wiedzieć, że na kopalni tutejszej pracują robotnicy aż z Bobrownik, Rudnych Piekar, Rept, Nakła, Tarn. Gór i t. d. Ci wszyscy oczywiście nie zdążyli zejść do domu, umyć się, przebrać się, pojeść i z powrotem do kopalni przybyć. Dlatego ci robotnicy czekali do godz. 3 po południu na „wurszt“ i piwo, jakle na nich przypadało według zwyczaju.

Ale stało się, że im wszystkim biletów na powyższe artykuły nie dano. Początkowo dawano wszystkim bilety, ale gdy przybył pewien urzędnik, to zakazał dawać bilety tym, którzy nie byli przebrani. Dlaczego to?? Czyż może niema tyle wyrozumienia dla robotników??

Biedni ci „dalecy“ byli! Czekali tak długo, czas marnowali, czekali głodni, no i dostali z wielkiej łaski — figę z pieprzem na kwaśno! — Skwasili się też biedacy nie mało! Szczęście jeszcze, że kamraci, widząc tych nieszczęśliwych i głodnych, złożyli im się, dając po kilka czeskich, aby sobie mogli coś kupić do zjedzenia.

Zdarzało się, że niektórzy z tych „nieprzebranych“ kupili sobie „wursztu“, aby go zanieść żonie i pokazać, że to „z balu“ — inaczej bowiem byłoby się musieli wstydzić przed żoną.

Przypuszczamy, że główny zarząd kopalni o tem zajściu całem na balu nie wiedział. W każdym razie, jeżeliby się takie zajścia miały i w przyszłości zdarzać, to oczywiście byłoby lepiej, gdyby żadnych balów nie urządzano. Jeszcze raz zaznaczamy, że nie obwiniamy tu o to głównego zarządu kopalni i tylko życzymy sobie, aby coś podobnego w przyszłości się nie zdarzyło.

W końcu też jednym słowem zwracamy się do niektórych kamratów naszych, aby zaniechali pochlebiania pracodawcom. Niech tego nie robią, bo się sami narażają na pośmiewisko, nie tylko wobec ogółu kamratów, ale i wobec tych, którym pochlebiają. Nawet pracodawcy, o ile rozsądnie myślą, brzydzą się pochlebstwami.

Niech tego więc nasi kamraci nie robią, bo i tak z tego nic mieć nie mogą. Więcej nadziei natomiast pokładać w organizacyi robotniczej, w Związku naszym, do którego oby wszyscy wstąpili — wszyscy, jak jeden mąż!!

Wygnaniec z raju i bracia jego.

Królewska Huta.

Idąc z Bytomia do Katowic (a to było w dzień wypłaty) chciałem się dowiedzieć, ile to ludzie zarabiają. Wlazłem do huty i napotkałem przyjaciela, który mi tutejsze stosunki objaśnił. Mówi mi: Justynie, gdybyś ty wiedział, jaką politykę to nasi panowie uprawiają, aby nam oczy zamydlić, jak to zarobku od nowego roku urwali a jakby nas teraz chcieli nauczyć gospodarzyć — to byś się zdziwił. Pan nadmistrz Pirsch bardzo mądry, przeszło cały rok jeden piec budował, bo koniecznie bez rusztów chciał grzać, to jest aby jak najmniej węgla spalić, ale mu się to nie udało. Teraz zarobku urwał i takim sposobem postępuje, że jak najmniej zaliczek daje, coby wypłata była wielka. My się upomnieli w kwietniu o ten zarobek, co nam wzięto a nie dano nam nic do wiadomości o tem (choć się to sprzeciwia prawu i ta rzecz by należała do sądu procedu-

rowego). Wtedy powiedział pan inspektor Wauer, iż oni muszą płacić podług dyngu, bo oni mają rewizora ksiąg. Pamiętamy, jak to było za inspektora Nestmanna. Powiedział to pisarz, któremu to Nestmann wypowiedział służbę. Gdy go się raz ten pisarz pytał, ile ma zarachować nadwyżki, jest 40%, a na to mu Nestmann odpowiedział: „Rechnen sie mit 20%, die Hacharren haben 20% genug“. A jak wtedy było, tak jest i teraz. Dalej powiedział pan inspektor Wauer, iż z blachowni nie ma zysku, a te gazety, co pisały, iż spółka miała za przedubiegle 3 kwartały 5½ miliona zysku, nieprawdę pisały. Bardzo nam to dziwno, iż taki pan nie boi się narażać na wstyd, takie słowa wypowiedzieć, gdyż dobrze wiemy, iż to przez wszystkie gazety ogłoszone zostało, a te prawdę piszą.

Niekiedy zdarzy się, iż przyjdą blachy ze świata nazad, bo za słabe są, to my robotnicy temu nie winni. Skoro tak lichy materyał marciniaki wydają, to i my musimy za darmo robić i do tego nam jeszcze ten fracht kolejowy z dyngu odciągną. A nie dość, co panowie nie wiedzą, to mamy tu jednego takiego mądrego walcmistra, który już całą Europę obszedł za robotą. Ten nie pamięta, jak mu to było dawniej, lecz terazby chciał doradzać jak to ludzi gospodarstwa nauczyć i robotników traktować. Ten ma 150 marek myta miesięcznie, a drugie 150 marek tantiemy, więc mu się bardzo mądrze mówi. On już może zapomniał, jak w roku 1874 w werku pospiesznym ludzi przy zaniechaniu pracy pouczał, a wtenczas jeszcze samotny był, a dziśby chciał inszych, co 5 i więcej dzieci mają, gospodarki uczyć i żebrakami i dziadami przeżywa. Rozmaite z tych czasów rzeczy możnaby mu wytknąć, ale zostawimy na inny raz.

Nad tem pokiwałem głową.

Justyn Żelazny.

OFIARA WIKTOSI

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

III.

Wikcia pracowała zawzięcie. Wstawiała przed słońcem, uprzątała izbę, przygotowywała śniadanie i siadała do haftu; to też miesiąc nie minął, a kapy zostały pięknie wykończone, i wdzięczna panna Eliza, prócz należytych czterech talarów, podarowała fartuszek różowy, płócienny, nieco rozdarty przed paru dniami.

Wracając od młyna i ściskając w dłoni pieniądze, Wiktosia przemyśliwała, skąd teraz wziąć więcej. Za fartuszek jedwabny i muslinowy spodziewała się dostać jeszcze trocha

pieniędzy, ale to wszystko za mało. Mogłaby coś zarobić przez miesiące letnie, chodząc do żniwa, ale czy ona może pozostawić tak chorą matkę dzień cały? Zresztą, zarabiając po kilkanaście groszy dziennie, musiałaby pracować kilka tygodni, a tu jeszcze do żniw daleko, a matka coraz słabsza! Wikcia pragnie jej powrotu do zdrowia! Nie, ona musi, musi ją zawieźć na Zielone Świątki, choćby przez całą drogę sama nie jeść nie miała! Choćby jej przyszło od drzwi do drzwi chodzić, prosząc o robotę — będzie chodziła, będzie pracowała, będzie się morzyła i zbierze tych kilkanaście złotych!

Smiało się skierowała ku plebanii. Pannę Agnieszkę zastała w kuchni, zarabiającą ciasto na bułki; z wdzięcznością objęła ją za kolana i ucałowała ręce.

— Jak się masz, Wikciu, cóż tam, robota idzie?

— Już odniosłam, proszę pani.

— A toś zuch! nie lenisz się widzę.

Wikcia znowu do ręki jej się schyliła.

— Ja przyszłam właśnie prosić, czyby pani gospodyni nie znalazła jeszcze kogośoby mi znów dał taką robotę.

Panna Agnieszka ze zdziwieniem spojrzała na Wikcię.

— Coś, widzę, chce ci się majątek zarobić! Niedobrze być takomą na pieniądze. Toć tych 24 złotych na jakiś czas ci powinno starczyć. Kartofle w domu masz; groch masz. Chyba chcesz matkę do doktora, do miasta wieźć? Ale to próżno, dziecko, tu doktor nie może.

Wikcia do kolan jej przypadła.

— Prawda, wielmożna pani, prawda; chcę matkę do miasta zawieźć, ale nie do doktora, tylko do Najświętszej Panienki.

— Do Częstochowy chcesz wieźć? — spytała panna Agnieszka.

— Tak — szepnęła dziewczynka.

Powieki panny Agnieszki zaczęły szybko mrugać i wargi drżeć, znać było, że za chwilę rozplacze się ze wzruszenia; ale nagle drgnęła, bo za plecami jej dał się słyszeć głos męski:

— Chodź, Wikciu!

Był to proboszcz. Chodząc po ogrodzie, usłyszał rozmowę w kuchni i stanął w oknie z twarzą poważną pogodną.

Wikcia zmieszała się okropnie.

— Chodźże, mała, do ogrodu — powtórzył proboszcz łagodnie.

— Idź, Wiktosiu, kiedy cię ksiądz proboszcz woła — rzekła panna Agnieszka.

Wikcia poszła nieśmiało. Proboszcz siedział pod rozłożystym kasztanem i ręką dał znak dziewczynie, by się zbliżyła:

— Słuchaj, dziecko — rzekł łagodnie — słyszałem twoją rozmowę z panną Agnieszka... Chcesz matkę wieść do Częstochwy... Ślicznie to, że tak gorąco wierzysz w pomoc Najświętszej matki; lękam się jednak, czy w tym razie nie doznasz zawodu. Pan Bóg wobec wielkich grzechów naszych coraz rzadziej chce łaskę cudu nam wyświadczyć. Wie przytem lepiej od nas, co dla nas szczęściem być może, i często nie udzieli tego, o co go najgoręcej prosimy. A ty zkaż wiesz, że matka twoja byłaby szczęśliwa, wróciwszy do zdrowia?

Wikcia łyzy połykała, nie nie odpowiadając.

— A jeżeli powrócisz z Częstochwy z matką jeszcze gorzej chorą niż teraz, czy nie uczujesz żalu, że Bóg tyle trudów i ofiar twoich nie nagrodił? Widzisz, do Częstochwy ciągną tysiące, prosząc pana Boga o cud, a ledwie ktoś kiedyś cudu doświadczy. Czy jesteś pewna, że matka twoja będzie jedną z tych wybranych?

Wikcia głową wtrząsnęła.

— Moje dziecko, wiedz i pamiętaj, że Pan Bóg jest wszędzie i wszędzie jednakowy. A jeżeli wybrał pewne miejscowości, w których części i cuda dokonywa, to dlatego, żeby ludzie mogli składać na ofiarę niekoniecznie tylko coś z swego mienia, ale i też swe trudy. Pan Bóg widzi, że ty taką ofiarę już składasz, widzi też twoje szczere chęci i nie wymaga ofiary większej ofiary nad twoje siły i nad siły twej matki, która jest tak słaba.

Po chwili milczenia proboszcz zapytał:

— No, moje dziecko, co myślisz teraz o tem?

Wikcia załzawione oczy na kapłana podniosła, potem schyliła się do jego kolan.

— Powiozę — szepnęła — może Pan Bóg pociechy nam udzieli. A jakby i nie, to zawsze przecie matka się pocieszy, że Najświętszą Panienkę Częstochowską zobaczy.

Proboszcz z rozczeniem spojrzał na mówiącą, potem, kładąc rękę na jej ciemnych włosach, szepnął:

— Jedźże więc w imię Boże. A że nie chcesz prosić ludzi o zapomogę, tem lepiej. Bóg już ciebie samą wynagrodzi za to. W każdym razie jednak trzeba ci pomódz. Ot pójdziemy do dworu w Starej-Wsi, może tam znajdzie się robota dla ciebie.

I zacny proboszcz wziął kapelusz i kij w rękę, bo we dworze był pies bardzo złośliwy, i poszedł drogą w stronę Starej-Wsi,

nieomal o dwie wiorsty odległej. Wikcia nieśmiało szła obok.

We dworze przyjęto ich uprzejmie. A gdy proboszcz przedstawił smutne położenie Wikci i jej szlachetny zamiar, pani chciała ofiarować kilkanaście złotych. Ale proboszcz sprzeciwił się temu, prosząc jedynie o pracę dla dziewczyny, która nie jest i nie chce być żebraczką. Po namyśle i naradzie z mężem, pani zamówiła u Wikci obrus na ołtarz do kościoła, pięknie na tiulu wyszyty.

Więc znowu rozpoczęły się dla dziewczęcia dni gorączkowej pracy. Wstawiała ze świtem, kładła się spać ostatnia we wsi, a dziewczuchy nie mogły jej wywabić na chwilę zabawy wieczorem. Jadła, połykając łapczywie strawę, aby i na to czasu nie tracić. Pobladała, twarzyczka jej się ściągnęła, oczy podkrzały się sinemi obwódkami, ale błyszczały zadowolonym wnętrzem. W duszy jej bowiem stał nie wyrazu jeszcze, ale wspaniały widok klasztoru jasnogórskiego i cudownego obrazu Bogarodzicy, najwięcej zaś myślała o radości swej matki.

— Będiesz jeszcze zdrowa, matusiu będziesz szczęśliwa — myślała sobie.

A przy tej myśli igła jej migotała z podwójną szybkością.

Robotę odkładała skwapliwie tylko wtedy, gdy matce trzeba było w czemś dopomódz: to poduszki poprawić, to z łóżka podnieść, lub przez chatę na świeże powietrze wyprowadzić.

Dwa tygodnie nie minęły jeszcze, a obrus był gotowy. Wikcia starannie go wyprasowała, złożyła i poniosła do dworu w Starej-Wsi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z tygodnia.

Morawy. Przed dwoma tygodniami odbył się w Berlinie zjazd delegatów chrześcijańskich organizacji robotniczych czeskich, w którym wzięło udział 86 delegatów, przedstawiających 4000 członków. Dotychczas zorganizowani byli robotnicy w jednolite stowarzyszenia, teraźniejszy zjazd uchwalił podzielić organizację na oddziały zawodowe. Najpierw zostanie utworzony oddział robotników tkackich i budowlanych. Postanowiono również wydawać własne pismo zawodowe. Zakres pracy organizacji ograniczał się dotychczas tylko na Morawę, obecnie postanowiono objąć nią i Śląsk, Dolną Austryę, wogóle całą Cislitawię. Dotychczasowe wyniki zapowiadają dobre rezultaty na przyszłość.

Rosya. W głębi kraju zaczynają się strajki. W Józówce 19 sierpnia odbyło się zgromadzenie

kilku tysięcy robotników kopalni „Wiatka“. Dwa szwadrony dragonów poczęły tłum rozpędzać. Gdy z zasadzki padł strzał, dragoni dali pięć salw i wielu robotników zabili lub zranili. 18 przywódców aresztowano. Panuje wielkie wzburzenie.

Włochy. W Brescy i okolicznych miejscowościach wybuchły w początku tego miesiąca niepokoję w warsztatach tkackich, zatrudniających 350 robotnic. Podobnie jak w Come, Medyolanie, Genui postawiły i tu robotnice żądanie skrócenia dnia pracy z 11 na 10 godzin, bez zmniejszenia wynagrodzenia. Tutaj akcyę prowadził związek katolicki „Unione catholica del lavoro“.

W innych miejscowościach dopiero za pomocą strejków zmuszano fabryki do ustępstw, i to tylko o pół godziny. Zaś w Brescy bez strejku przeprowadzono całe żądanie. Imieniem robotnic występował sekretarz „Unione catholica“ i on zawarł ugodę z fabrykantami.

Hiszpania. Wybuchł w Bilbao wielki strejk górniczy i zaraz na początku 10 000 górników za-strejkowało. Ponieważ położenie stało się groźnem, przeto 4000 wojska strzeże miasto. Właściciele kopalń odrzucają żądania strejkujących jako przesadne. Ponieważ nie przyszło do żadnej ugody, ma być ogłoszony strejk generalny. Flota jest oczekiwana w porcie Ferrol, gdyż przypuszczają, że ruch jest zorganizowany przez rewolucyjny komitet. Minister wojny przybędzie, aby oczekiwać na króla.

Prosimy podać ten numer „Pracy“ innym do przeczytania!

Jeżeli nie umieją czytać, trzeba im przeczytać **najciekawsze artykuły** i zachęcić ich, aby się nauczyli czytać „Pracę“, co nie jest trudno!

Drobne wiadomości.

* **Górny Śląsk.** Wysłano węgla górnośląskiego w czasie od 1 do 15 sierpnia ogółem 97 752 wagonów czyli 16 660 wagonów (20,5%) więcej, niż w tymże czasie roku zeszłego.

* **Bobrek.** Zarząd hr. Szaffgocza niedaleko dworca w Bobrku (na północny zachód od tego dworca) kazał już poczynić prace wstępne do wydobicia tam szybu w celu wydobywania tam węgla. Są tam w okolicy te same pokłady węglowe, co na kopalni Hohenzollern, ale ponieważ trudno byłoby czerpać węgiel stamtąd przez kopalnię Hohenzollern, więc ten osobny szyb tam ma być wybity. Szyb ten z czasem ma tworzyć jedną z największych i najlepiej urządzonych kopalń.

Obecnie biją tam dziurę wiertniczą w celu stwierdzenia, czy tam niema gdzie kurzawki w ziemi.

* **Frydenshuta.** Przy pogłębianiu szybu powietrznego w kopalni Pokoju natrafiono na kurzaw-

kę, której było na około 5 metrów grubo. Kurzawkę już przebito i szyb omurowano.

* **Czernica.** Zatopiony szyb Schreibera, do którego dnia 4 sierpnia przedarła się kurzawka, ciągle jeszcze nie jest odwodniony. Całe szczęście jeszcze, iż maszyna wodna, która tu jest tylko jedna i znajduje się na dole, nie została zatopioną, bo wtedy prace odwodnienia kopalni byłyby niesłychanie trudne. Obecnie kopalnia tutejsza wydobywa dziennie 20 000 centnarów węgla mniej, niż dawniej przed zatopieniem.

* **Galicja.** Ze Szczakowy piszą: Istnieje tu fabryka sody — własność żydów Gutmanów. Stosunki panujące w niej, urągają wszelkim prawom ludzkości. Robotnik pracować musi 12 godzin, wśród zaduchu i gryzących oparów za tak nędzne wynagrodzenie, iż na życie po prostu nie wystarcza. Zwłaszcza ciężką jest praca przy t. zw. filtrach. Robotnicy pracować muszą wśród oparów tak duszących i gryzących, iż aby móżd oddychać, zawiązują twarz szmatami, a często mimo to jeszcze słabną i mdleją od wyziewów. W tak zw. kaustycajzerachach, gdzie przerabia się odpadki sody, płyn jest tak gryzący, iż zgryza zupełnie skórę i ciało na rękach, tak, że robotnikom w palcach i dłoniach dziury wypalają. Za te wszystkie „przyjemności“ zarabiają robotnicy w najlepszym razie zaledwie 2 kor. (1,75 mk.) Nawet egzaminowani palacze wt. zw. heizu także tak nędznie są płatni.

Wobec takich stosunków wystąpiły organizacje chrześcijańskie w Szczakowej imieniem robotników, z żądaniami zmiany ich. Ale zarząd fabryki o polepszeniu warunków pracy słyszeć nie chce. Najbardziej opiera się wszystkiemu dyrektor Jellinek, nawiasem powiedziawszy — znienawidzony przez robotników. W sprawie tej pośredniczy sekretarz katol. organizacji zawodowej p. Zgórniak. W przeszłym tygodniu odbyły się tam zebrania wstępne, a ponieważ zarząd nie ustąpił — wybuchnął strejk.

Galicja. Strejk w Szczakowej wybuchł w fabryce sody. Prowadzi go sekretarz katolickich stowarzyszeń robotniczych, p. Zgórniak. Robotnicy przez deputacyę przedłożyli zarządowi fabryki następujące żądania: 1) zagwarantowanie dobrego obchodzenia się z robotnikami, zwłaszcza ze strony inżyniera Jellinka; 2) zaprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy przy filtrach i t. zw. „kaustycajzerachach“; 3) podwyższenie płacy wszystkim robotnikom o 30 procent; 4) podwójną płacę za robotę w niedzielę i święta; 5) sprzedaż węgla przez fabrykę na potrzeby robotników za połowę dotychczasowej ceny; 6) wypłacanie przy robotach akordowych wprost do rąk robotników, nie do rąk majstrów, którzy stale robotników oszukiwali; 7) za strejk nie ma nikt być wydalony.

Ma przybyć komisya przemysłowa dla prowadzenia rokowań. Robotnicy są pełni otuchy, że ich

sluszne postulaty będą zrealizowane. Na intencje powodzenia sprawy odbyło się nabożeństwo.

Uważajcie na wybory do sądu procederowego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegich współbraci!

Rozmaitości.

* W górnictwie różnego rodzaju na całym świecie jest około pięć milionów ludzi zatrudnionych. Z tego przypada na kopalnie węglowe przeszło dwa miliony ludzi, którzy wydobywają 886 milionów ton węgla we wartości 5900 milionów marek (czyli blisko 6 miliardów) rocznie. Złota wydobywają za około 1340 milionów marek rocznie.

Państwowi inspektorzy fabryczni

dozorują ruch w hutach i fabrykach, przyjmują zażalenia robotników względem wszelkich spraw robotniczych, z wyjątkiem spraw zarobkowych, które należą do sądu procederowego.

Z inspektorami można osobiście pomówić w następujących godzinach:

W Bytomiu ma inspektor swoją kancelaryę przy ulicy Dworcowej no 12a na trzecim piętrze. Pod jego dozór należą powiaty Bytom (miejski i wiejski), Królewska Huta (miasto), Tarnowskie Góry i Lubliniec. Można z nim pomówić co Niedzielę od godziny 9 do 10 i co Czwartek od godz. 4 do 8 po południu. Inspektorem jest radzca Tobiasz.

Gliwice. Inspektor procederowy Neufeldt mieszka w pierwszym domu przy promenadzie, narożnik ulicy Dolnowałowej (Niederwallstrasse) na pierwszym piętrze. Regularnie można z nim mówić co Czwartek, od godz. 4 do godz. 7 wieczorem i w pierwsze dwie Niedziele każdego miesiąca od 8 do 10 godz. rano. Do jego obwodu należą powiaty Gliwice (miasto i wieś) i Zabrze.

Katowice. Inspektor procederowy Krantz mieszka przy ulicy Młyńskiej (Mühlstr.) no. 22 na drugim piętrze. Można z nim pomówić co Czwartek od godz. 4 po poł. do 8 godz. wieczorem, a w dwie pierwsze Niedziele po każdym pierwszym miesiąca przed południem przed i po wielkiem (głównem) nabożeństwie.

Do katowickiego obwodu należą powiaty Katowice (powiat miejski i wiejski) i Pszczyna.

Opoie. Codziennie od godz. 9—1, i od 3—6½ po południu. W Niedzielę od godziny 11—12, lecz tylko za poprzednim zameldowaniem. Mieszkanie w domu przy ulicy św. Mikołaja 29 na drugim piętrze.

Do obwodu należą powiaty: Opoie (miejski i wiejski), Kluczborek, Olesno, Strzelce i Niemodlin.

Inspektor nazywa się dr. von Langsdorff.

W Nysie (od 1 kwietnia 1901) u inspektora Jahr, do którego należą powiaty Nysa, Prudnik i Grótków.

Jeżeli niema zupy mięsnej jest

Maggi

ego przyprawa

do zup wypróbowanym środkiem, przydzielającym pokarmom silny przyjemny smak. Bardzo wydajna, dlatego tania w użyciu. Nie gotować razem

Upamiętnia poleca

Franciszek Minella,
w Toszku (Tost) ulica Gliwicka.

Co dopiero wyszło z druku
III. wydanie pomnożone z 6 ilustracjami
książki pod tytułem:

Starosta weselny.

Zbiór
przemówień, piosenek i wierszy
do użytku
starostów drużbów i gości
przy godach weselnych.
ZEBRAŁ JOZEF GALLUS.

Cena egzemplarza oprawnego 1 mk.,
z przesyłką 1,10 mk.

Wydawnictwo „KATOLIKA” w Bytomiu
(Bentzen O.-S.)

Polecamy piękną książeczkę ułożoną przez
Józefa Chociszewskiego pod tytułem:

Rozrywka po pracy w dni świąteczne.

Książeczka ta zawiera następujące sztuki
teatralne:

1. Skarbnik. — 2. Wyrok księżnej Cieszyńskiej. — 3. Dział górnośląski i dział wielkopolski w Trzebnicy. — 4. Były z życia świętej Jadwigi, Patronki Śląska i Polski. — 5. Spłace wojsko św. Jadwigi. — 6. Obrona Głogówka.

Polecamy ją towarzystwom do odgrywania
teatru i wszystkim innym czytelnikom.

Cena wynosi za egzempl. brosz. 60 fenigów
z przesyłką 70 fen., kartonowany 75 fen. z przesyłką 85 f. oprawny 80 fen. z przesyłką 90 fen.
Zamówienia przyjmuje eksp. Katolika, Bytom.

Nakładem „Katolika”, spółki wydawniczej z ogr. odp. — Czciońkami drukarni „Katolika”
Odpowiedzialny redaktor Konstanty Prus. Wszyscy w Bytomiu.